



I Liceum Ogólnokształcące
im. Marii Skłodowskiej-Curie w Złotowie



LOKOMOTYWA

JESIENŃ 2017

ZUZIA NA OBOZIE NAUKOWYM
W WARSZAWIE

OKIEM DYREKTORA-
ROZMOWA Z PANIĄ
KATARZYNA CIELAS

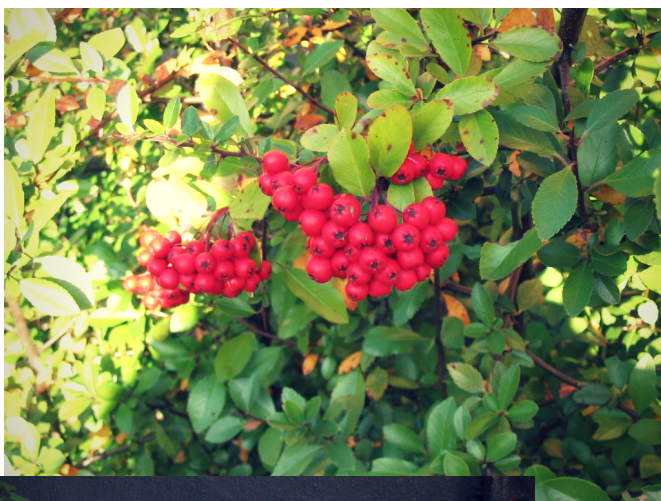
OPEN'ER FESTIWAL
2017

LOKOMOTYWA
PRZEPYTUJE
KS. PIOTRA
MSF

Słowo od redakcji

Ku naszemu nieszczęściu skończył się błogi, cudowny dla uczniów czas wakacji, a jego miejsce zajął kolejny, dziesięciomiesięczny rok szkolny... Ale spokojnie! Aby ubarwić codzienność i chociaż na chwilę oderwać się od szarej rzeczywistości czy licznych obowiązków, przychodzimy do Was z kolejną porcją nietuzinkowych wydań LOkomotywy. Pomożemy przebrnąć Wam przez jesień, zimę, wiosnę, a nawet początek lata dzięki naszym interesującym wywiadom i niesamowitym historiom. Niewątpliwie, znajdziecie również niepowtarzalne recenzje, zarówno książek, jak i filmów, smaczne przepisy, zachwycające okładki, świetną grafikę i nie tylko. Przychodzimy do Was wypoczęci, uśmiechnięci z ogromnym zasobem barwnych pomysłów i zapierających dech w piersiach historii, którymi chcielibyśmy się z Wami podzielić. Mamy dużo nowych twarzy, które z pewnością nieraz Was zaskoczą. LOkomotywa to doskonała alternatywa ucieczki od rutyny i promyk słońca w każdy nudny, trudny dzień. Jesteście gotowi? No to zaczynamy! Życzymy miłej lektury. **PS. Szczególnie ciepło witamy w naszym zespole redakcyjnym nasze koleżanki i kolegów z klas pierwszych, którzy zasilili nasze szeregi. Jesteśmy przekonani, że przełożymy naszą Lokomotywę w dobre ręce.**

W imieniu redakcji
redaktor naczelna:
Karolina Pawlak



fot. Violetta Lis

Spis treści

<i>Wywiad z Panią dyrektor...</i>	3
<i>Każdy koniec jest...</i>	6
<i>Projekt Kostka</i>	8
<i>Adamed SmartUP</i>	10
<i>Maturzyści we Włoszech</i>	12
<i>W oparach pytań LOkomotywy</i>	14
<i>Boskie otrzęsiny</i>	16
<i>Gdzieś, na świecie</i>	17
<i>Recenzja książki</i>	18
<i>Filmowe propozycje</i>	19
<i>Słowo się rzekło, kobyłka...</i>	21
<i>Ulice obok nas...</i>	21
<i>Open'er Festiwal 2017</i>	22
<i>Tarta dyniowa</i>	23
<i>Bezdomni, nie groźni</i>	24
<i>Biblioteka</i>	28
<i>Rysunek</i>	29

WYWIAD Z PANIĄ DYREKTOR KATARZYNA CIELAS

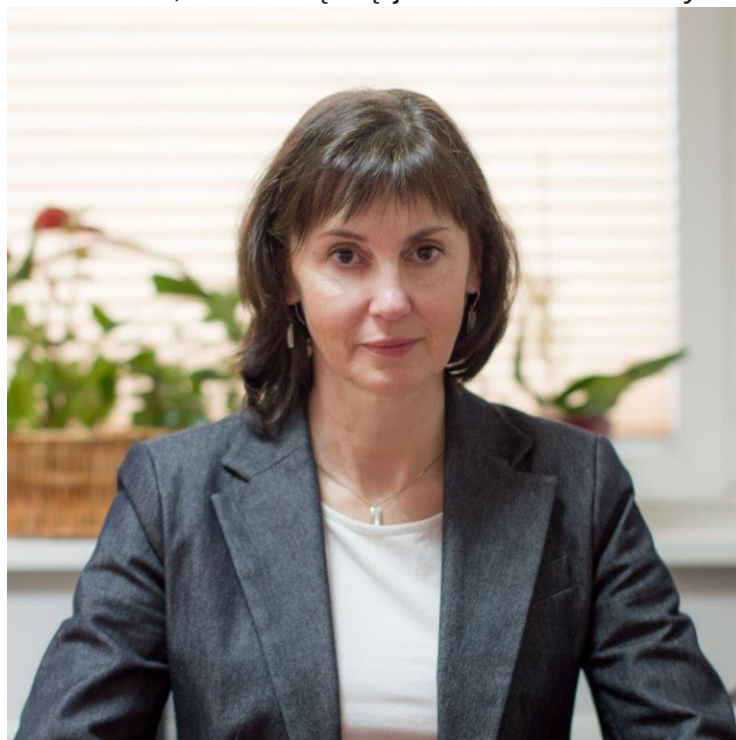
R.LO. Od kilku miesięcy sprawuje pani funkcje dyrektora naszego liceum.

Jakby pani podsumowała ten czas?

K.C. Objęłam stanowisko 1 lutego i wprawdzie minęło już trochę czasu, to jednak nie tyle, by móc go podsumować, myślę jednak, że mogę podzielić się kilkoma refleksjami. Ciągłe jestem na etapie intensywnego rozwoju, mierzę się co rusz z wieloma zadaniami, rozpoczynam działania, planuję zmiany, inwestycje i dbam oczywiście, aby szkoła funkcjonowała jak najlepiej. Nowe obowiązki, burząc pewną stabilizację zawodową, którą konsekwentnie budowałam, wyzwoliły energię do pracy, nie tylko jako pedagoga, dydaktyka. Staram się nadszarpnąć nad potrzebami chwili i wyciągać wnioski z popełnianych błędów – mam świadomość, że muszę się jeszcze dużo nauczyć.

R.LO. Została wybrana pani na to stanowisko z konkretnym programem. Co uważa Pani za najważniejsze jego punkty?

K.C. Wybór osoby, która będzie pełniła funkcję dyrektora szkoły, to obudowana przepisami prawa procedura, która wymaga między innymi przedstawienia komisji konkursowej swojego programu, noszącego skomplikowaną nazwę: „Koncepcja funkcjonowania i rozwoju placówki”. Jest to kompleksowy opis zamierzeń dotyczących życia szkoły, uwzględniający działalność dydaktyczną, wychowawczą, bazę szkoły, współpracę z organami szkoły, ze środowiskiem i zarządzanie. Wskazałam cztery priorytety, które wyznaczać będą kierunki rozwoju szkoły: Dążenie do osiągnięcia możliwie najwyższego poziomu kształcenia. Aktywny i zintegrowany udział wszystkich organów szkoły (uczniów, rodziców, nauczycieli) w realizacji zadań statutowych szkoły. Wspieranie rodziców w procesie wychowania. Wzmacnianie pozytywnego wizerunku Liceum w środowisku lokalnym. Wierzę, że spełnianie tych punktów nakreśli obraz szkoły, którą absolwenci opuszczą z poczuciem własnej wartości, świadomością praw obywatelskich, dobrze wyposażeni w wiedzę i umiejętności potrzebne do ustawicznego kształcenia i pełnienia wszelkich ról społecznych. Zaangażowani w pracę, ciągle doskonalący się nauczyciele, wspólnie z rodzicami i uczniami będą budowali pozytywny wizerunek szkoły otwartej, przyjaznej, potrzebnej lokalnemu środowisku.



fot.Katarzyna Cielas arch. własne

R. LO. Dzisiaj jest Pani najważniejszą osobą w szkole.

A jak wspomina Pani swój początek pracy w szkole?

K.C. Najważniejsi w szkole są uczniowie, zawsze byli i tak musi zostać. Szkoła bez uczniów nie istnieje. Nie oznacza to oczywiście, że jedynie uczniowie mają decydować o wszystkim, co w szkole się dzieje. To chyba nie byłoby najlepsze rozwiązanie... Chociaż muszę przyznać, że w wielu sytuacjach uczniowie zachowują się tak dojrzałe i odpowiedzialnie, że warto by pokusić się o eksperyment zarządzania szkołą przez uczniów, przez jakiś czas. Rozpoczynając pracę w szkole miałam wielkie szczęście, że trafiłam do dobrego dyrektora, który przydzielił mi jako opiekuna – mentora, wspaniałą nauczycielkę matematyki. Miałam możliwość obserwować jej lekcje, uzyskiwałam rady i wskazówki, które pomagały mi w budowaniu własnego warsztatu pedagogicznego. Pierwszy rok był trudny, każdą lekcję musiałam rozpisać w postaci konspektu a potem omówić. Zajmowało to bardzo dużo czasu i wymagało wielkiej systematyczności. Materiały, które sobie wtedy przygotowałam, pomagały mi w kolejnych latach prowadzić zajęcia. Pamiętam, że na początku miałam kłopot ze zrozumieniem myślenia uczniów, którzy mieli kłopoty z matematyką, nie umieli używać pojęć. Ja zamierałam posługiwać się na lekcjach tylko typowym naukowym językiem matematycznym, który jest bardzo logiczny, precyzyjny i dzięki temu oczywisty. Niestety, rzeczywistość sprawdziła mnie „na ziemię” i z czasem uczyłam się wyjaśniać zagadnienia matematyczne w sposób bardziej czytelny dla większości uczniów. Pomocne okazały się pytania, o które zawsze prosiłam uczniów i do których nadal będę namawiać.

R. LO. Co dla Pani znaczy "być dyrektorem?"

K. C. Na temat bycia dyrektorem rozpisuje się szeroko literatura, wskazując dziesiątki cech osobowych, wzorców postępowania, które powinny charakteryzować dyrektora. Z drugiej strony, ogrom odpowiedzialności wynikających z tej funkcji może się wydawać przytłaczający. Uważam, że dyrektor szkoły przede wszystkim powinien być merytorycznie przygotowany do pełnienia swych obowiązków. Dobrze byłoby, aby był to nauczyciel, który swoim doświadczeniem i umiejętnościami pedagogicznymi umiałby podzielić się z innymi nauczycielami. Poza tym dobry dyrektor powinien być sprawiedliwy, dyscyplinowany, stanowczy i konsekwentny w działaniu. Zarządzając szkołą, współpracując z nauczycielami, którzy w większości są indywidualistami, na pewno mądrym dyrektorowi pomoże komunikatywność, uprzejmość i panowanie nad sobą. Prawidłowy rozwój szkoły nie będzie możliwy bez wytrwałości, otwarcia na nowości i umiejętności podejmowania decyzji. Konieczne jest perspektywiczne myślenie, planowanie i stawianie interesów ogółu nad własnym. Dobry dyrektor powinien poddawać analizie swoje postępowanie i wyciągać z tego wnioski. Aby podołać ciągle zmieniającemu się obliczu oświaty każdy dyrektor powinien doksztalać się i doskonalić własny warsztat pracy.

Dla mnie, jako dyrektora liceum najważniejsze jest: dobro uczniów, wysoka jakość nauczania i uczenia się, stałe aktualizowanie, wzbogacanie wiedzy i wykorzystywanie jej do działania, budowanie i utrzymywanie pozytywnych relacji w szkole i jej otoczeniu, wzajemny szacunek i zaufanie, integrowanie nauczycieli i angażowanie ich w pracę, poczucie wartości i pewności siebie pracowników szkoły, wskazywanie tego, co jest ważne i co ma znaczenie w szkole, wytyczanie kierunków rozwoju.

R.LO. Jakich rad udzieliłaby Pani swoim uczniom z perspektywy swoich doświadczeń nauczycielskich i wychowawczych?

K.C. Nie jestem pewna, czy to dobre miejsce na przekazywanie rad. Większość z nich odebrana byłaby jako truizmy: uczciwość, odpowiedzialność, systematyczna codzienna nauka, dokładne czytanie poleceń i przede wszystkim myślenie, od którego nie ma ucieczki. Wszyscy to wiedzą. Konkretnie rady przekazuję w sytuacjach, kiedy uczniowie ich oczekują i o nie proszą, to stwarza szansę, że będą mądrze wykorzystane.

R. LO. Jest Pani nauczycielem matematyki. Czy matematyka ułatwia zarządzanie szkołą?

K. C. Matematyka jest we mnie od zawsze, myślenie logiczne, analityczne towarzyszą mi w naturalny sposób w sytuacjach, które tego wymagają. Myślę, że to pomaga przy podejmowaniu niektórych decyzji. Co ciekawe, Instytutu Badań w Oświacie przeanalizował między innymi kierunki wykształcenia dyrektorów szkół w zależności od typu placówki i z badań tych wynika, iż w szkołach ponadgimnazjalnych dominują osoby o wykształceniu technicznym (21%) i ścisłym (20%). Mój zawód wpisuje się dokładnie w te wyniki.

R.LO. Dziękuję za rozmowę.

Cecylia Stefaniak 1b

„Książka to mędrzec łagodny i pełen słodczy, który puste życie napelnia światłem, a puste serca wzruszeniem; miłości dodaje skrzydeł, a trudowi ujmuje ciężaru; w martwość domu wprowadza życie, a życiu nadaje sens”

~ Kornel Makuszyński

„Każdy koniec jest początkiem czegoś nowego, czyli myśli kilka o końcu lata”

Wakacje, to czas wyczekiwany i upragniony dla młodzieży, ale nie tylko. Bowiem jest to czas, kiedy wszystko możemy, a nic nie musimy. Budzikom śmierć. Nawet jeśli podczas wakacji chodzimy do pracy, to zauważamy, że jest jakoś inaczej. Mniejszy ruch, niż zwykle, może mniej ludzi na ulicach. Więcej uśmiechu na ludzkich twarzach. Czuje się czas kanikuły. Ale koniec wakacji napawa smutkiem, a przynajmniej żalem, że oto wspaniały czas letniego lenistwa dobiegł końca. A powinniśmy pamiętać, że każde lenistwo jest dobre, pod warunkiem, że czeka następna praca.



Pierwsze oznaki kończących się wakacji widać w księgarniach i sklepach papierniczych. Druga połowa sierpnia spędza sen z oczu młodzieży, że już koniec laby, a rodzicom, że czas kompletować szkolne wyprawki i uszczuplić domowy budżet. Zaczyna się od niepozornej refleksji – koniec wakacji, leżakowania na słońcu, weekendowych wypadów nad wodę i innych letnich przyjemności. I zaczyna się spirala nakręcania, jakie to „nieszczęścia” na nas czekają: szkoła, praca, jesień, plucha, krótkie dni, obumieranie przyrody. A może łatwiej by było, gdybyśmy częściej sobie uświadomiali, że na pewne sprawy wpływu nie mamy absolutnie i nasze narzekanie w niczym nam nie pomoże. Koniec lata jest doskonałym momentem na refleksje. Jak wykorzystałam ten dar, jakim są wakacje? Czy mimo letniej wolności znalazłam czas na wartościową lekturę? Na ciekawy film, który dostarczył rozrywki, ale również pozostawił po sobie trwały ślad w moim sercu? Czy moje wakacje to był urlop tylko od obowiązków? Czy wakacje dały odpoczynek od komputerów, telefonów, wszechobecnych reklam i wiecznej pogoni.....no właśnie! Za czym?

A przecież świat się nie zawali od tego, że raz na jakiś czas wyłączymy telefon komórkowy i będziemy niedostępni. Za to znajdzie się czas dla samego siebie i dla pana Boga. Bóg nie potrzebuje telefonów komórkowych ani maili, aby do nas dotrzeć. Wręcz przeciwnie, potrzebuje ciszy, abyśmy mogli usłyszeć, co do nas mówi. Świata nie obchodzą nasze dylematy i rozterki. A my tak dużo czasu poświęcamy na dywagacje o problemach całego świata. Nie o to chodzi, aby zupełnie nie wiedzieć, co się dzieje. Jednak media bombardują nas na ogół samymi nieszczęściami. W myśl dziennikarskiej zasady: dobra wiadomość to zła wiadomość. Kto z nas pokusił się o to, aby na wakacjach unikać takich wiadomości?

Aby trochę się postarać i wyszukać raczej te, które podniosą nas na duchu, że ten świat jeszcze tak do końca nie zwariował? Po to również są wakacje. Aby czytając o dobrych wydarzeniach, pięknych miejscach w ten sposób doenergetyzować się. Owszem, żal po skończonych wakacjach może być spowodowany tym, że znów trzeba będzie się zanurzyć w nie-sprzyjający człowiekowi świat terminów, obowiązków, trudnych spraw. Że skumulują się wymagania, narosną problemy. Ale może ziarno dobrej refleksji, że każdy koniec może być początkiem czegoś nowego, pozwoli nam inaczej spojrzeć na to, co nas czeka. Pozwólmy mu tylko się zakorzenić, a wykiełkuje. Potrzebujemy pracy, obowiązków, nauki, trudnych chwil, aby tym mocniej docenić wypoczynek i jego dobrodziejstwa. Początek jesieni nie musi być tylko czasem refleksji, że coś się skończyło. Bo jednocześnie coś się zaczyna i to nowe, nieznanne może okazać się interesujące, może odkryć przed nami zupełnie nowe perspektywy. Za dziesięć miesięcy kolejne wakacje. Niech czas, który przed nami, będzie czasem dobrze wykorzystanym, abyśmy za rok mogli powiedzieć.....uff, naprawdę zasłużyłem sobie na dobre wakacje. Bo pod słońcem jest czas na wszystko: na pracę i na wypoczynek. Teraz jest czas pracy.



V.L.

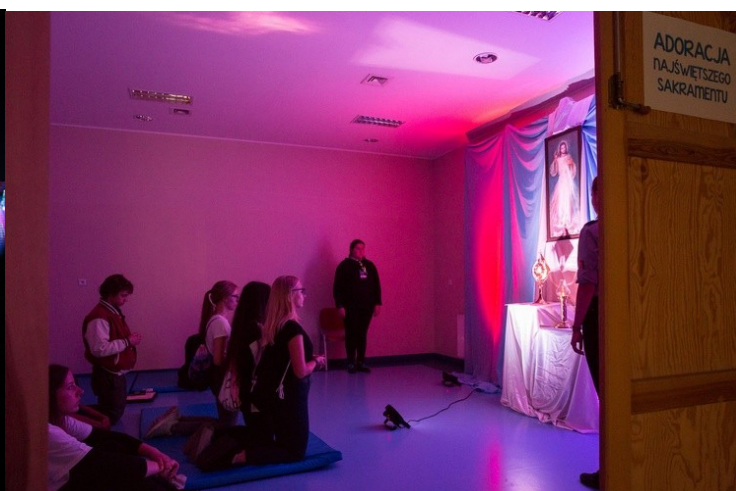
fot. Violetta Lis

Projekt Kostka czyli Złotowskie Święto Młodych

Od kilku lat jest to największe wydarzenie o charakterze duchowym, kulturowym, muzycznym i społecznym. Taki złotowski „Przystanek Jezus”. Wydarzenie, które stało się symbolem młodości, spontaniczności, prawdy i odwagi w dawaniu świadectwa. A najbardziej cieszy fakt, że młodzieży ciągle się chce.



fot. Ida Balicka



fot. Roman Koszowski

Jak przeżyłem tegoroczny Projekt Kostka? O samej idei i wydarzeniu wiedziałem dużo wcześniej, ponieważ jest to największe tego typu wydarzenie, które organizowane jest przez Zgromadzenie Misjonarzy Świętej Rodziny. Niestety, nigdy nie udało mi się uczestniczyć w tym święcie młodych – jak je nazywa młodzież. Kiedy dowiedziałem się, że zostałem przeniesiony do pracy w Złotowie w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i jednym z moich nowych zadań będzie współorganizowanie Projektu Kostka, bałem się, czy podołam. Sama świadomość rozmachu tego wydarzenia, zaangażowania sztabu ludzi i koordynacji całości budziła niepokój. Jednak jak się okazało zupełnie niepotrzebnie. Ludzie, którzy byli obecni od samego początku powstawania tego Święta Młodych, wspierali mnie i prowadzili krok po kroku poprzez wszystkie trudności.

Ks. Adrian Piecuch MSF – mój poprzednik w organizacji Projektu Kostka tak wszystko przygotował i tak mnie wprowadził, że w sposób płynny udało mi się wraz z ks. Adamem Gacą MSF zorganizować to piękne wydarzenie. Całość w moich oczach jawiła się jak dobrze działająca i pracująca maszyna, gdzie mimo ilości „trybików”, każdy wiedział, za co jest odpowiedzialny i co ma zrobić i to robił. To by było na tyle, jeśli chodzi o stronę organizacyjną.

Mocniej przeżyłem Projekt Kostka od strony duchowej. Niesamowitym świadectwem była dla mnie pozytywna energia młodych ludzi, którzy obecni na poszczególnych punktach programu zawsze wprowadzali niezwykłą radość, pokój i dobro. Kiedy patrzyłem na tłum młodzieży skaczącej i bawiącej się wzajemnie pod sceną, młodych ludzi krzyczących na całe gardło „Jezus”, uwielbiających Boga, pełnych radości, śpiewających i uśmiechniętych, zrozumiałem, że to jest najlepszy i najpiękniejszy owoc całego trudu włożonego w organizację tego święta. Podczas tegorocznego Projektu Kostka wokół głównego wydarzenia koncertowego ludzie młodzi mogli skorzystać z modlitwy wstawienniczej, spowiedzi i przyjść do Sali Modlitwy na Adorację Najświętszego Sakramentu. Ku mojemu zaskoczeniu w kaplicy z Najświętszym Sakramentem cały czas była obecna młodzież. Na kilka lub kilkanaście minut zastygali w modlitwie przed Bogiem. Kapłani obecni w konfesjonale i osoby modlące się nad innymi, na okrągło posługiwali do ostatnich minut koncertu. To połączenie zabawy i modlitwy, wyjście do wierzących i poszukujących, to niezwykły dar dla ziemi złotowskiej. Najpiękniejsze dla mnie jest to, że ludzie młodzi mogą zobaczyć że Kościół to nie skostniała instytucja a wiara to nie przeżytek, tylko że autentyczne spotkanie z Bogiem daje radość i jest może przeplatać wszystkie przestrzenie ich życia.



fot. Roman Koszowski

Podsumowując, Projekt Kostka był dla mnie niezwykłym darem i świadectwem jedności i solidarności ludzi młodych, zaangażowanych we wspólne dzieło i zarazem miejscem spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem, które rodzi radość, pokój i dobro.

ks. Piotr Klimecki MSF

Adamed SmartUP- warto było

Grupa Adamed to polska firma farmaceutyczna będąca producentem setek leków nowej generacji sprzedawanych w ponad 60 krajach świata. W swoich działaniach wykorzystuje innowacyjne techniki, zatrudniając do tego najlepszych specjalistów z kraju i zagranicy. Trzy lata temu powołała Fundację Grupy Adamed, której celem jest popularyzacja nauki oraz wspieranie młodych naukowców w ich dążeniu do kariery naukowej. W 2014 r. z inicjatywy Fundacji powstał program naukowo-edukacyjny Adamed SmartUP.

W lipcu 2017 r. 50 laureatów (wśród których byłam i ja) ogólnopolskiego konkursu wyłonionych z około 7000 uczestników wzięło udział w innowacyjnym obozie naukowym w Warszawie. Podczas obozu młodych naukowców podzielono na cztery grupy tematyczne - medycyna i nauki medyczne, chemia i biochemia, inżynieria i robotyka oraz fizyka i nowe technologie. Mieliśmy okazję wziąć udział w wykładach i ćwiczeniach na poziomie akademickim, prowadzonych przez wykładowców z całej Europy. Oprócz tego uczestniczyliśmy w wycieczkach do na co dzień niedostępnych miejsc i instytucji, takich jak Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego Polskiej Akademii Nauk, Centrum Badawczo-Rozwojowe Grupy Adamed czy Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej. Dwutygodniowy obóz odbył się na terenie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Jako jego uczestnicy mieliśmy dostęp m.in. do bogato wyposażonych laboratoriów i nowoczesnych sal wykładowych. Wykładowcami grupy medycznej, w której się znalazłam, była biolog molekularny, biotechnolog i analityk medyczny pani doktor Magdalena Richter z University of Cambridge oraz lekarz medycyny i psycholog pani Anna Witkowska-Wróbel, doktorantka z University College London a także wielu innych wykładowców z renomowanych uczelni.



W pierwszym tygodniu przeszliśmy kurs mikrobiologii i genetyki, podczas którego mieliśmy okazję wykonać takie eksperymenty, jak PCR (reakcja łańcuchowa polimerazy), elektroforeza, barwienie bakterii metodą Grama czy test substancji bakteriobójczych na wybranych szczepach bakterii. Jednym z elementów kursu była także diagnostyka chorób nowotworowych i bakteryjnych na podstawie wywiadu z pacjentem i obrazu mikroskopowego zmienionych tkanek. W drugim tygodniu zajęcia miały charakter typowo medyczny - mogliśmy dokonać sekcji narządów układu oddechowego i pokarmowego świni, uczyliśmy się także zakładania podstawowych szwów chirurgicznych, pobierania krwi czy zakładania wenflonu. Jednym z elementów kursu były także zajęcia z etyki lekarskiej. Oprócz zajęć praktycznych, wzięliśmy także udział w łącznie ponad trzydziestu godzinach bardzo ciekawych wykładów wygłoszonych przez wybitnych naukowców z Polski i zagranicy. Podczas obozu wszystkie grupy brały udział w tzw. Mock Interviews, czyli rozmowach kwalifikacyjnych wzorowanych na tych, które przeprowadzane są przy rekrutacji na najlepsze uczelnie na świecie. W ramach "relaksu" uczestniczyliśmy w warsztatach kulinarnych oraz w różnego rodzaju ćwiczeniach z wystąpień publicznych i przygotowywania prezentacji wyników prowadzonych badań. Obóz Adamed SmartUP jest ogromną szansą dla wszystkich, którzy wiążą swoją karierę z nauką. Daje on obraz tego, jak naprawdę wygląda praca naukowca, a także umożliwia poznanie świata niedostępnego dla licealistów, a nawet studentów. Gwarantuje też ogromne możliwości rozwoju, m.in. ze względu na prestiż konkursu i jego zwią-



zek z Grupą Adamed. Uczestnicy obozu mają duże szanse na zakwalifikowanie się na staże naukowo-badawcze w takich instytucjach jak Polska Akademia Nauk, laboratoria Grupy Adamed oraz międzynarodowe centra naukowe. Jest też wspaniałą okazją poznania nowych ludzi o podobnych zainteresowaniach, a także świetną zabawą, szansą odkrycia nowych pasji i przede wszystkim niesamowitą przygodą.

fot.& tekst

Zuzanna Karbowska



Dla zainteresowanych - link do filmu promującego obóz:
<https://www.youtube.com/watch?v=26502GxMwiw>

MATURZYŚCI WE WŁOSZECH

W dniach 23-29 września nasze trzy klasy maturalne przeżywały wspaniałe chwile będąc na wy-cieczce we Włoszech. W sobotę 23 września o godzinie 10.00 wyruszyliśmy ze Złotowa. Przed nami ponad 20 ciężkich godzin, które okazały się być wesołe i całkiem przyjemne. Podróż autobusem towarzyszyło brzdąkanie na gitarze, śpiewanie piosenek, oglądanie filmów i przeróżne gry słowne.



fot. Marianna Lech

Nad ranem dotarliśmy do pierwszego punktu naszej wycieczki - magicznej Florencji. Tam mieliśmy przyjemność przejść się niezwykłymi uliczkami tego zabytkowego miasta, podziwiać cudowną panoramę, obejrzeć replikę rzeźby Michała Anioła „Dawida” oraz wiele innych zapierających dech w piersiach posągów. Jednakże największe wrażenie zrobił na nas główny rynek Florencji na którym w pełnej okazałości szokowała i wzbudzała podziw katedra Santa Maria del Fiore. Później trochę czasu wolnego, który poświęciliśmy głównie na ciepły posiłek oraz tradycyjnie na zakup pamiątek i napawanie się widokiem pięknej Florencji. Wieczorem przybyliśmy do naszego hotelu Verona w małej włoskiej miejscowości Fiuggi. Spędziliśmy tam trzy noce. Pobyt tam uważamy za udany. Następnego dnia wypoczęci ruszyliśmy na podbój Watykanu. Niestety nie udało nam się być na papieskiej audiencji, aczkolwiek zwiedzanie Bazyliki św. Piotra całkowicie nam to zrekompensowało. Trzy godziny stania w kolejce i oczekiwania na niemiłosiernie grzejącym i mocno dającym się we znaki słońcu nas nie zniechęciły. Dla obejrzenia „Piety”, konfesji św. Piotra i innych, śmiało można powiedzieć wybitnych dzieł sztuki, a także grobu Jana Pawła II warto czekać nawet lata. Później wybraliśmy się na spacer nadal podziwiając liczne, przepiękne zabytki, a na koniec na jednym z włoskich placów wrzuciliśmy coś na ząb.

Kolejny dzień w niczym nie odstawał od poprzednich - był równie ciekawy i fantastyczny. W końcu zwiedzaliśmy samą stolicę Włoch czyli Rzym. Mogę śmiało stwierdzić, że w rzeczywistości jest on równie przepiękny. Wygląda tak, jak na filmach. Po prostu magia. W Rzymie mieliśmy przyjemność zobaczyć Koloseum, Forum Romanum, osławioną Fontannę di Trevi oraz wiele innych przepięknych zabytków. Odbyliśmy długi spacer napawając się ogromną ilością rzymskich atrakcji. W wolnym czasie mogliśmy skosztować słynnej włoskiej pizzy. Było warto.

Następnego ranka, równie wyspani ruszyliśmy na kolejny podbój - tym razem San Marino. Jest to małe państwo ulokowane na górze, a więc czekała nas długa wspinaczka. Zwiedziliśmy wspaniałą Bazylikę św. Maryna oraz zakupiliśmy dużą ilość pamiątek dla czekających już nas w Polsce rodziców, przyjaciół. Wieczorem dotarliśmy do hotelu Augustus w miejscowości Gatteo a Mare. Przed nami niestety ostatnia noc we Włoszech. Ku naszemu nieszczęściu nadeszła pora na ostatni punkt wycieczki - Wenecję. To cudowne miasto zrobiło na mnie piorunujące wrażenie i podobało mi się najbardziej. Wędrując uliczkami Wenecji, czułam się jak na innej planecie. Specyficzne, niespotykane budynki oplecione siecią kanałów, zaskakująca architektura, motyw masek, karnawału - coś pięknego. Spacerowaliśmy po Placu św. Marka oraz zwiedziliśmy Bazylikę św. Marka. Pod koniec pobytu w tej wyjątkowej, włoskiej miejscowości odbyliśmy rejs statkiem. No i koniec końców nadeszła smutna pora, kiedy musieliśmy wsiąść do autobusu i ruszyć z powrotem do Złotowa. I tym akcentem kończymy naszą niezapomnianą podróż do Włoch. Mam ogromną nadzieję, że to mój pierwszy, ale nie ostatni raz w tym niezwykłym kraju.

Karolina Pawlak



fot. Marianna Lech

W oparach pytań LOkomotywy

Zmiany, zmiany zmiany... Na pierwszy ogień zaprosiłam do przepytywanki księdza Piotra Klimeckiego MSF. Duchowny jest członkiem Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny i pełni posługę kapłana w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Złotowie. Po paru zajęciach śmiało mogę stwierdzić, że jest to jedna z bardziej pozytywnych osób, które poznałam. Człowiek pełen energii, uśmiechu, ze znakomitą podejściem do młodzieży.

Tradycyjnie zaczniemy od kilku krótkich pytań:

Dzień zaczynam od... modlitwy.

Na bezludną wyspę zabrałabym... drugiego człowieka.

W wolnym czasie... jeżdżę rowerem.

Mój sport to... siatkówka.

Marzę o... osiągnięciu czegoś wielkiego.

Lubię w sobie... radość.

Najbardziej denerwuje mnie... moje słabości.

W innych ludziach cenię... szczerść, pogodę ducha.

Moja ulubiona książka to... „Pęknięte serca Afryki”.

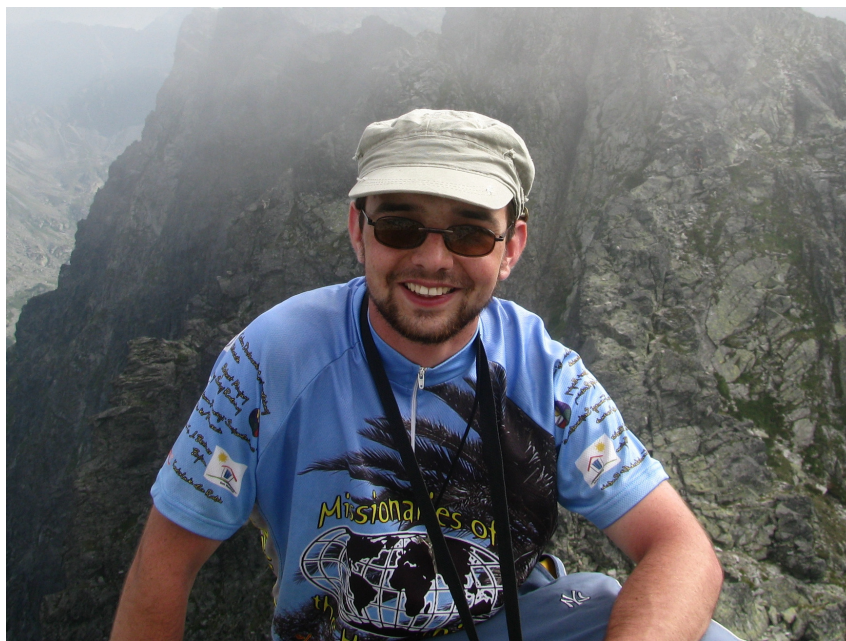
Mój autorytet to... moja mama.

Szkoła to... miejsce rozwoju.

Boje się... siebie samego i tego co nowe.

Moja pasja to... niesienie Pana Boga innym.

Muzyka/wykonawca, którego chętnie słucham... rzadko słucham, ale jeśli już to pieśni uwielbienia.



Fot. Piotr Klimecki arch. własne

Lubię swoją posługę za...

to, że ludzie odzyskują pogodę ducha, człowiek duchowo zmartwychwstaje.

Lubię... nieść radość.

Ulubione danie...

schabowy z ziemniakami i surówką.

Uwielbiam... śpiewać.

Jestem dobry w... majsterkowaniu.

„Czytanie dobrych książek jest niczym rozmowa z najwspanialszymi ludźmi minionych czasów.”

~ Karterjusz

1. Czym kierował się ksiądz w wyborze duchownej drogi?

Z perspektywy czasu jest to zabawna historia jak to ze mną wtedy było. Zawsze chciałem być ministrantem, ale moje pragnienie służenia Bogu narodziło się w liceum na rekolekcjach. Był to jednocześnie ważny czas, bo umierał Jan Paweł II. Przed maturą podjąłem decyzję o pójściu do seminarium, czułem, że złapałem Pana Boga za nogi. Pojawiła się pierwsza myśl, żeby zostać kapłanem. Jednak jak każdy młody człowiek, więc i ja nie byłem wyjątkiem, wahałem się i ostatecznie zmieniłem (chwilowo) swoją decyzję. Chciałem uciec na siłę przed Bogiem, bałem się tak radykalnych zmian. Choć poszedłem na fizjoterapię to i tak nie udało mi się oszukać Pana Boga. wewnątrz czułem, że robię coś wbrew sobie i Jemu. Dopiero wtedy zrozumiałem, że ma On doskonały plan na moje życie i aby być szczęśliwym, muszę go zaakceptować. W końcu (już ostatecznie) poszedłem do seminarium. Nie było lekko, co więcej, był to czas walki i pieczętowania mojej życiowej decyzji. Z czasem jednak przekonałem się, że lepiej nie mogłem wybrać.

2. Jakie są księdza pierwsze wrażenia o naszej szkole?

Moje odczucia są jak najbardziej pozytywne. Młodzież jest niesamowicie życzliwa, pracowita, wygadana, aktywna na lekcjach i chętna do współpracy. Póki co złapaliśmy kontakt od pierwszych zajęć, z czego bardzo się cieszę.



Projekt Kostka fot. Natalia Kranz

Jest to dla mnie miejsce zupełnie nowe, więc staram się poznawać szkołę. Nauczyciele od pierwszego dnia wyciągają do mnie swoją doświadczoną i pomocną dłoń. Pomagają mi w każdej sytuacji, kiedy po prostu nie wiem, gdzie zlokalizowana jest dana klasopracownia lub mam pytania odnośnie szkolnych spraw administracyjnych. Ogromne wrażenie wywarło na mnie wyposażenie sal lekcyjnych, a zwłaszcza dekoracje we wnętrzach i na korytarzach. Niezwykle kreatywne i nietuzinkowe rozwiązania na urozmaicenie szkolnej rzeczywistości. Jestem pełen entuzjazmu na dalszą pracę w liceum i z niecierpliwością czekam na efekty pracy samorządu (w szczególności na kotowanie).

Natalia Chwarścianek

Boskie otrzęsiny

W naszej szkole 10 października odbyły się otrzęsiny klas pierwszych. Impreza była zasługą samorządu uczniowskiego, dzięki któremu cała szkoła mogła się dobrze bawić. Zadaniem nowych uczniów LO w klasach pierwszych było wymyśleć nazwę i wizerunek własnej planety oraz jej mieszkańców, oczywiście wszystko miało być ściśle związane z profilem klasy. Do tego potrzebny był układ choreograficzny oraz potrawa z danej planety. W zabawę byli zaangażowani również wychowawcy klas. Ich zadaniem było odtworzyć wylosowany obraz.



fot. Nikola Kawa



Na początku samorząd uczniowski zaprezentował się w przebraniach Bogów Greckich, tym samym otwierając imprezę. Później każda klasa miała szansę pokazać swoje wymyślne choreografie taneczne, a Bogowie ocenili ich występy. Następnym punktem było wybranie trzech osób z każdej pierwszej klasy. Mieli oni za zadanie utworzyć podobiznę Boga Zeusa z plasteliny oraz rozpoznać różne rodzaje mleka. Po wszystkich konkurencjach, zostały zliczone punkty jakie zdobyły klasy. Następnie zostały ogłoszone wyniki, pierwsze miejsce zajęła klasa 1a. To klasa matematyczno-fizyczna wygrała całą zabawę. Inne klasy nie były gorsze, różnica punktów była niewielka. Na samym końcu przewodniczącemu każdej klasy, został odcięty ogon i wręczona ogromna kronika klasowa oraz mały upominek w postaci cukierków dla uczniów. Zabawa była fantastyczna. Pomysły pierwszoklasistów wspaniałe i bardzo kreatywne. Dzięki tak pomyślanej zabawie każda klasa mogła się bardziej ze sobą żyć i się dobrze przy tym bawić. Bardzo gratuluje-my klasie 1 a która zasłużyła na wygraną. Dziękujemy również samorządowi uczniowskiemu za pomysłowe zorganizowanie imprezy.



Kaja Gołembiewska i Aleksander Poczewski

Gdzieś, na świecie

**„Świat jest książką i Ci, którzy nie podróżują, czytają tylko jedną stronę”
- św. Augustyn**

Pośród wielu osobliwych i unikatowych atrakcji Chin, czerwone pola Panjin (Panjin Red Beach) wyróżniają się chyba najbardziej ze wszystkich. To malownicze miejsce zakwita karmazynem tylko raz w roku więc upewnij się, że nie przegapisz tego spektakularnego widowiska! Panjin-miasto o statusie prefektury miejskiej w północno-wschodnich Chinach, w prowincji Liaoning, nad rzeką Liao He. Plaża od końca lat 80. uznana jest za bardzo chronione siedlisko. „Tylko niewielki fragment plaży jest otwarty dla zwiedzających” – zauważa hindustantimes.com. „Czerwona Plaża” jest rezerwatem przyrody z dwóch powodów: po pierwsze, żyje tu niemal trzysta gatunków pta-ków i blisko 400 gatunków innych dzikich zwierząt. Wiele z nich znajduje się pod ochroną, jak np. żuraw mandżurski, po drugie, miejsce to, jest porośnięte nietypową odmianą wodorostów, zwaną sueda. Rośliny te kwitną na zielono od kwietnia do maja, a w lecie i jesienią rośliny rozpoczynają



<https://zszywka.pl/p/red-beach-panjin-chiny-3870185.html>



<https://www.emaze.com/@ACZOZLQI>

transformację kolorów w pomarańcz, róż i wreszcie czerwień, przyciągając do Liaoning rzesze turystów. Żyją na pozornie niegościnnym gruncie, bo ziemia w tym miejscu jest tak mocno zasolona, że praktycznie nic innego nie byłoby w stanie tutaj przetrwać. Wodorosty te są jednak stworzone do takich warunków. Nie jest to typowa plaża, gdzie możesz rozłożyć kocyk i wygrzewać się na złotym piasku, ale niepowtarzalność miejsca zdecydowanie wynagradza tę małą niedogodność. Miejsce pokrywa niemal 82 km kwadratowych i jest unikalne na skalę światową. Z pewnością nie tylko ja, czy Ty marzymy o tym, aby być w tym miejscu tu i teraz... W słabszych momentach ciężko jest myśleć o tym, co podnosi nas na duchu, jednak to na prawdę bardzo opłacalne. Kiedy położysz się przed snem, pomyśl o swoich marzeniach, rusz głową i powiedz: uda mi się. Pragniesz wypić piwo na Oktoberfest? Powdychać powietrze w Nowej Zelandii? Popatrzeć na kosmos nad Atakamą? A może zatańczyć na karnawale w Sao Paulo? Poczytać dobrą książkę z widokiem na Alпамayo? Twój chłopak ma być Afroamerykaninem? Preferujesz stracić głos na koncercie zespołu Metallica? Nie zapomnij pójść do KFC w święta będąc w Chinach! A więc mam dla Ciebie radę: nie odkładaj marzeń, odkładaj na marzenia!

Recenzja książki „I nie było już nikogo”

Powoli zaczynają się deszczowe, zimne, jesienne wieczory. Co robić w taką pogodę? Oczywiście, czytać książki! Idealne o tej porze roku będą kryminały, dlatego dzisiaj przedstawię Wam książkę, według mnie, idealną na teraz.

Nosi ona tytuł; „I nie było już nikogo” autorstwa Agaty Christie. Książka została napisana około sto lat temu, dzięki czemu ma unikatowy i niepowtarzalny klimat. Czytelnik ma wrażenie, jakby Christie zabrała go ze sobą do swoich czasów, z racji że autorka mieszkała w Anglii, bardzo eleganckich i dostojnych. W wielu jej książkach narrację prowadzi Herkules Poirot bądź panna Marple, jednak w tej opowieści narracja jest prowadzona w trzeciej osobie. Akcja zaczyna się od tajemniczych listów, nadanych przez nieznanego pana U.N.O, do dziesięciu osób, które zostają zaproszone na wyspę Żołnierzyków. Po dotarciu gości do wili jeszcze tego samego wieczora umiera jeden z nich. Jak zbadał lekarz, który był jednym z zaproszonych, był to nieszczęśliwy wypadek, spowodowany zakrztuszeniem się. Lecz gdy następnego dnia ginie druga osoba, a goście spostrzegają, że na ścianach w ich pokojach wisi dwuznaczny wierszyk, zaczynają mieć podejrzenia, czy to na pewno był tylko nieszczęśliwy wypadek? A fragment tego wierszu brzmiał tak:

„Raz dziesięciu żołnierzyków
Pyszny obiad zjadło,
Nagle jeden się zakrztusił
I dziewięciu pozostało.

Tych dziesięciu żołnierzyków
Tak wieczorem balowała,
Że aż jeden rano zaspał
Ośmiu tylko pozostało.
[...]

A ten jeden, ten ostatni
Tak się przejął dolą strogą,
Że aż z żalu się powiesił
I nie było już nikogo.”



Kto zabił? Czy będzie dalej zabijać? Czy morderca to jeden z gości, czy może ktoś jeszcze jest na wyspie? Zdążą go odkryć na czas, czy będzie już za późno, i jak w tytule, nie zostanie żaden z nich? Jeżeli chcecie się tego dowiedzieć, to musicie przeczytać tę książkę!

Basia Michalec 1b

fot. empik

Filmowe propozycje

Masz trochę wolnego czasu? Jeśli tak to wyśmienicie! Mogę zapewnić, iż te filmy są wartościowe. Nie są najpopularniejsze, ani szablonowe. Co to, to nie. Wiele zależy od gustu widza, ale myślę, że różnorodność tematyczna się tutaj znajduje. Nawet obejrzenie znanego filmu po raz kolejny nie jest żadną zbrodnią, więc zapraszam do oglądania!

Gra Tajemnic (2014) Biograficzny, Dramat



Foto: mat. promocyjne/Forum Film Poland

Pokłosie (2012) Thriller



Foto: FILMWEB

Stowarzyszenie umarłych poetów (1989) Dramat



Foto: fdb

Whiplash (2014) Dramat, Muzyczny



Foto: www.hollywoodreporter.com

Teoria wszystkiego
(2014) Biograficzny, Dramat



Foto: SPIDER'S WEB

Grand Budapest Hotel
(2014) Komedia, Dramat



Foto: FILMWEB

Marsjanin (2015) Akcja, Sci-Fi

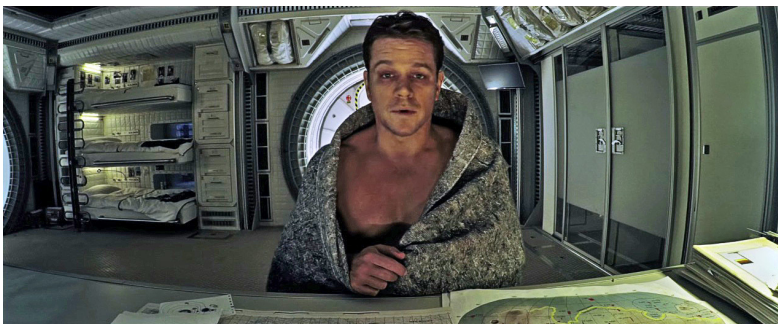


Foto: Radio RMF MAXXX

Wszystko za życie
(2007) Biograficzny, Dramat



Foto: Kulturantki.pl

Keith (2008) Melodramat



Foto: Movie Roulette

Efekt motyla (2004) Thriller, Sci-Fi



Foto: FILMWEB

Weronika Grabowska 1b

Słowo się rzekło, kobyłka u płotu

Wyrażenie znane dziś raczej już tylko przez starsze pokolenie, używane dla podkreślenia, że dane słowo, bez względu na późniejsze okoliczności, powinno być dotrzymywane. A skąd się wzięło w naszym języku? Wiąże się z anegdotą o szlachcicu Jakubie Zaleskim i królu Sobieskim. A było to tak:

Pewnego razu, niejaki Jakub Zaleski szlachcic spod Krakowa, przyjechał konno, bo jakże inaczej - była to wówczas naturalna forma podróżowania, do Warszawy. Przyjechał oczywiście w interesie własnym. Chciał wyprosić u Jana III Sobieskiego starostwo po swym zmarłym bracie. Króla na zamku nie było, bawił na polowaniu. Zaleski nie zrażony nieobecnością monarchy, szukając w puszczy myśliwych, natknął się na dworzanina. Wyjaśnił, w jakim celu koniecznie musi się widzieć z królem. Dworzanin zapytał szlachcica, co będzie jeśli okaże się, że wybrał się tak daleko na próżno, bo król odmów jego prośbie. Rezolutny szlachcic odparł bez zastanowienia: wtedy niech pocałuje moją kobyłkę w ogon. Kiedy szlachcic znalazł się przed obliczem króla, rozpoznał w nim przypadkowego dworzanina. Monarcha ponownie zapytał, co będzie, jeśli nie przychyli się do prośby i nie przyzna Zaleskiemu starostwa? Usłyszał odpowiedź: słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Król zachwycony szybką odpowiedzią przychylił się do prośby szlachcica, a słowa wypowiedziane przez niego stały się przysłowiem i na stałe weszły do naszego języka.

(na podstawie: www.trudnyjezykpolski.pl)

W.L.



ULICE OBOK NAS...

Każda miejscowość ma na planie takie ulice, których nazwa budzi w nas pytanie: skąd? dlaczego? Co mamy wspólnego z tym czy tamtym? Podobnie jest w Złotowie. Rozpoczynamy cykl poświęcony tym ulicom, których nazwa rodzi w nas takie pytania.

Każdy z nas umie wymienić wiele ulic naszego miasta. Jednak trudniej jest wyjaśnić, jakie mają pochodzenie.

Ulica Bytomiaków położona jest równolegle do ulicy Zamkowej, prostopadle do ulicy Słonecznej i Antoniego Dorsza. Skąd wzięła się w Złotowie ulica Bytomiaków? Gdzie Krym, a gdzie Rzym? Gdzie Złotów, gdzie Bytom? Pochodzi ona od nazwy miasta Bytomia – dziś jest to miasto powiatowe w województwie śląskim. W latach międzywojennych znajdowało się w nim Polskie Gimnazjum, w którym uczyli się chłopcy ze Złotowszczyzny, absolwenci prywatnych polskich szkół katolickich. Rodzice wysyłali swoje dzieci tak daleko do polskiej szkoły, bo nie chcieli, aby uczyli się w szkołach niemieckich, gdzie były narażone na wynarodowienie. Nazwa ulicy jest dla upamiętnienia tych wysiłków ale również jako hołd złożony za trud włożony w polskie wychowanie.

Hubert Janowski

Marzenia się spełniają, czyli mój pobyt na Open'er Festiwal 2017

Wakacje 2017 są już za nami. Jestem pewna, że ten beztrudny czas pozostawił wspaniałe wspomnienia w każdym z nas. Ile planów zdążyliśmy zrealizować przez te dwa miesiące? Ja pierwszy tydzień wakacji spędziłam w Gdyni na Open'er Festiwal, czym chciałabym się z Wami podzielić.

Tegoroczny Open'er dawał możliwość uczestniczenia w ponad 100 koncertach i przedstawieniach teatralnych. Pogoda nam nie dopisała, lecz wytrwale uczestniczyliśmy w festiwalu. Nie mogliśmy przegapić takich artystów jak Lorde, G-Eazy czy Dua Lipa. Spełnieniem moich marzeń był pierwszy w Polsce koncert The Weekend. Występ mojego ulubionego wokalisty był uświetniony pokazami sztucznych ogni.



Fot. autorki-arch.własne

Oprócz słuchania koncertów mogłam także spotkać wielu ciekawych ludzi. W przeważającą częśći byli to Polacy, lecz spotkałam również obywateli Francji czy Wielkiej Brytanii. Nie brakowało osób rozpoznawalnych wśród naszego pokolenia, czyli blogerek i piosenkarzy. Wszyscy przyjechali do Gdyni po to, aby razem cieszyć się muzyką. Na terenie festiwalu znajdowały się wystawy sztuki, sklepy różnych marek oraz alejki z bogatą ofertą gastronomiczną. Dzięki temu nie nudziłyśmy się pomiędzy interesującymi nas koncertami.

Już od początku zeszłego roku szkolnego z niecierpliwością czekałam na wyjazd. Okazało się, że było warto! Poprzez tekst nie jestem w stanie oddać wszystkich emocji, które towarzyszyły mi przez czas trwania Open'era. Serdecznie polecam go wszystkim miłośnikom muzyki i kultury. Sama z pewnością kiedyś jeszcze tam zagoszczę.



Tarta dyniowa

- 250 g mąki pszennej
- 1 łyżeczka cynamonu
- 150 g zimnego masła
- 1 jajko
- 1 łyżka mleka

Masło należy pokroić na mniejsze kawałki. Wszystkie składniki szybko zagnieść i uformować kulę, spłaszczyć dłonią. Potem ciasto schłodzić przez 25 min w lodówce. Następnie, formę do tarty o średnicy około 24 cm wysmarować masłem i oprószyć mąką. Schłodzone ciasto rozwałkować na grubość około 3 mm i wyłożyć nim formę. Na ciasto należy wyłożyć papier do pieczenia i wysypać ryż lub kasze jako obciążenie. W następnej kolejności trzeba nagrzać piekarnik do 200°C i piec spód przez 15 minut, a potem, z formy zdejmujemy papier z obciążeniem i pieczemy dodatkowe 7-10 minut do zarumienienia.

- 2 szklanki dyniowego puree*
- 1 szklanka śmietany kremówki 36%
- 2 jajka
- 1 żółtko
- 1 łyżeczka skrobi ziemniaczanej
- pół szklanki cukru trzcinowego
- 2 łyżeczki cynamonu
- 2 łyżeczki korzennej przyprawy

*Puree z dyni zrobiłam z upieczonej do miękkości dyni Hokkaido (180 stopni przez 35 min) , obrałam ze skórki i zblendowałam miąższ.

Wszystkie składniki umieszczamy w misce i miksujemy za pomocą blendera na gładką masę. Płynne nadzienie należy wylać na podpieczony spód. Piekarnik nagrzewamy do 220°C i pieczemy przez 15 minut, następnie temperaturę obniżamy do 180°C i pieczemy dodatkowe 45-50 minut. Teraz trzeba wyjąć to z piekarnika i wystudzić, a następnie schłodzić przez noc w lodówce. Na drugi dzień dowolnie udekorować - ja użyłam domowej roboty konfitury z pomarańczy.

tekst&foto Natalia Chwarścianek

Bezdomni, nie groźni

Nazywam się Wiktoria Brzezińska. Jako czternastolatka interesowałam się ludźmi, którzy żyją w traumie bądź ją przeżyli. Rok później pragnęłam pogłębić swoją wiedzę jeszcze bardziej i przebywać w towarzystwie takich osób. Dzięki wspaniałej nauczycielce przyrody ze szkoły podstawowej - Marii Jaszcyk, udało mi się zostać wolontariuszką w Złotowskim Hospicjum. Zaangażowałam się tak bardzo, że kilka dni później dostałam kolejną propozycję ochotnika. Dziewczyna, do której przyjeżdżałam, uległa wypadkowi samochodowemu i jest w strasznym stanie zarówno psychicznym, jak i fizycznym. I tak w ciągu dwóch lat, do teraz nigdy nie zwątpiłam w to, by poświęcać komuś swój czas. Od pięciu dni przebywam w Warszawie. Jesienna pora jest idealną na spacer, szczególnie taka jak dziś, kiedy nie pada deszcz. Nogi poniosły mnie w stronę ul. Emilii Plater. Spoczęłam na „zakręconą w pętelkę” ławkę Laury i Petrarki w Parku Świętokrzyskim i obserwowałam przechodzących obok ludzi. Wszyscy wydają się tacy szczęśliwi - kilka metrów dalej tkwi para całujących się nastolatków, którzy żyją tylko sobą. W pobliżu przy pomniku Janusza Korczaka grupka dzieci układa w kupkę liście, na które następnie skaczą. Świetna zabawa, prawda? Nieopodal fontanny idzie pięcioosobowa rodzina Afroamerykanów trzymających się za ręce. Tata opowiada kawały, z których wszyscy się śmieją, a najmłodsza z grupy oblizuje usta po zjedzonym przed chwilą pączku. Z uśmiechem kontynuowałam jesienny spacer. Przeszłam kilka ulic i wsia-dłam w autobus, kierując się w stronę Domu Dziecka nr. 2 im. Janusza Korczaka (jak widać jest tu bardzo rozchwytywany). Opuściłam autokar na ulicy Jaktorowskiej i udałam się do sklepu, gdzie miałam odebrać karton ze słodyczami dla wszystkich. Zanim z niego wyszłam przeprowadziłam krótką rozmowę ze sprzedawczynią.

- Czy wie Pani, jak dojechać do Domu Dziecka? - spytałam

- Za supermarketem idź prosto, a później skręć w lewo - na pewno trafisz - odpowiedziała z uśmiechem.

- Dziękuję bardzo - powiedziałam krótko, oddając uśmiech.

- Długo na Ciebie czekali, to naprawdę piękne co dla nich robisz. Nie każdy miałby odwagę na rozmowę choćby z jedną osobą, nie wspominając już o wszystkich tam przebywających.

- To nic wielkiego - uśmiechnęłam się - w pewnym stopniu robię to też dla siebie - dodałam.

Pani Asia miała kolejnego klienta, dlatego podziękowałam raz jeszcze i podążyłam wskazaną przez nią drogą. Nie minęło nawet dziesięć minut, a już witałam się z personelem. Przekazałam paczkę dyrektorowi i udałam się za nim na salę, w której wszyscy się mnie spodziewali. Robiliśmy przeróżne zajęcia - od wspólnych zdjęć do motywujących rad. Nawet się nie obejrzałam, a już nadszedł zmrok. Pożegnałam się obiecując, że wrócę i w zamian dostałam dwa buziaki w policzki, a od jednego chłopaka piękny rysunek przedstawiający dwoje ludzi przytulających się do siebie otoczonych dużym sercem. Ten gest utwierdził mnie tylko w przekonaniu, że pójście do przytulka było świetną decyzją. Idąc drogą powrotną, napisałam krótką wiadomość do przyjaciółki :

„Cześć Celia ! Co u Ciebie? Jak w Barcelonie? Kiedy wracasz?”

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać:

„Jest cudownie! Od dzisiaj zaczynam planować kolejny wyjazd! Chcę zostać tu jak najdłużej. A co u ...

Patrząc w ekran telefonu oderwałam się na moment, myśląc, że coś pominęłam. Odwróciłam się i ujrzałam obok siedzącego starszego Pana, który otula się, by chronić się przed zimnem. Podeszłam do niego, zdjęłam swą kurtkę i założyłam mu ją na plecy. Potem ściągnęłam chustkę i opłótałam nią mu rękę. Usiadłam obok niego bez słowa. Po chwili, gdy było mu już trochę cieplej, sam rozpoczął wymianę zdań.

- Dziękuję, to bardzo miłe. Rzadko spotykam takich ludzi jak Pani.

- Mam na imię Wiktoria - podałam mu rękę.

- Romuald - oddał mi uścisk.

- Jest Pan głodny? Chodźmy do restauracji - zaproponowałam i wstałam pomagając zrobić mu to samo.

- Nie musi Pani - zaczął, lecz nie dałam mu skończyć.

- Idziemy, Panie Romualdzie. Proszę mi coś o sobie opowiedzieć - zareagowałam z uśmiechem łapiąc go pod ramię, kiedy poczułam zimno. Kiedy opowiadał, jego historia bardzo mnie wzruszyła.

- Dokładnie osiemnaście lat temu przyłapałem żonę na zdradzie, po czym od razu się rozwiedliśmy. Wyprowadziła się do Niemiec zabierając ze sobą naszego syna, któremu zabroniła utrzymywać ze mną kontakt. Oprócz tego straciłem pracę, którą kochałem - przerwał na chwilę, by złapać wdech - nie funkcjonowałem w swoim zawodzie - elektryka przed dwa długie lata, ponieważ byłem zbyt załamany wszystkim, co się wtedy wydarzyło. Mój najlepszy przyjaciel wyprowadził się do Anglii, a ja zostałem sam. Moje rodzeństwo, tak jak i większość rodziny nie zna mnie, ponieważ byłem adoptowany. Z czasem przestałem szukać pracy, tylko tułałem się po mieście. Pięć lat po rozwodzie przechodziłem okropny czas... zaczęło się od bóli brzucha, a skończyło na okropnych badaniach. Czuję już, że umieram... okazało się, że mam raka jelita grubego z umiejscowieniem guza nowotworowego - ponownie zrobił przerwę. Do oczu napłynęły mu łzy, jednak dał radę mówić dalej, kiedy zamówiliśmy jedzenie - Lekarze mówili, że mam jeszcze trochę czasu. Powinienem chodzić regularnie na wizyty, ale jestem przygotowany na najgorsze. Nie mam nic do stracenia - wstrzymał słowo i napił się wody - szukałem pracy w innych firmach, lecz ze względu na chorobę nikt mnie nie przyjął. I tak już zostało - jestem od dziesięciu lat bezdomnym - zakończył.

- To naprawdę bardzo przykre - rzekłam i próbowałam go pocieszyć. Powiedziałam mu również dużo o sobie. Miło nam się rozmawiało, więc postanowiliśmy, że spotkamy się drugiego dnia. Gdy wróciłam do hotelu od razu się wykapałam i wskoczyłam pod kołdrę. Wzięłam laptop i wyszukałam informacje na temat bezdomnych. Wyniki są przerażające!

W tym roku, 2016 w Polsce żyje ich aż 33,4 tys. Z 2015 r. statystyki tułaczy zmalały o 2753 osoby. Pomimo to, nadal jestem w szoku! Najczęstsze przypadki ludzi bezpańskich to : eksmisja, wymeldowanie, uzależnienia, konflikt rodzinny czy brak pracy. To bardzo przykre, jak ogromna liczba osób nie ma gdzie mieszkać, albo co jeść, nie sądzisz? Od teraz poza Hospicjum, dziewczyną po wypadku i Domem Dziecka mam nowy cel pomocy : bezdomni. Napisałam krótkie ogłoszenie :

UWAGA !!! 18.11.2016 r. w sali „Zróbmy to razem!” na godz. 18:00 zapraszam wszystkich bezdomnych (bez wyjątku) na rozmowy, poczęstunki, ciepłą odzież oraz badania, które przeprowadzą lekarze. Jeśli chciałbyś wesprzeć moją akcję zadzwoń pod nr. : 064 511 268. Wszyscy jesteście potrzebni!

Wiktorja Brzezińska

Obdzwoiłam wszystkich ludzi, którzy zajmują się takowymi działaniami, dostałam pozwolenie na realizację oraz wypożyczenie sali. Wystąpiły małe komplikacje ze względu na datę, ale nie mogłam jej zmienić, ponieważ tego dnia Romuald obchodzi swoje 46-te urodziny. Mam tydzień na zebranie ubrań oraz fundusze, więc za dwa dni wracam do siebie, do Pieczynka. Napisałam na kilku portalach społecznościowych ogłoszenia o pomoc i wydrukowałam pomienione. Jutro je porozwieszam i zaniosę do sklepów.

Rano obudziłam się w cudownym nastroju. Na każdą ulicę Warszawy trafiło co najmniej 150 ogłoszeń. Kolejnym powodem mojej radości jest wiadomość, że znalazło się kilka wolontariuszy, którzy chcą być na mojej akcji ; znalazła się grupa lekarzy , którzy z chęcią się włączają, a nawet kilku księży proponujący wspólną modlitwę dla tułaczy! To niesamowite!

Po południu spotkałam się z Romualdem i zachowywałam się jakby nic się nie wydarzyło. To niespodzianka dla niego. Pokazał mi wspaniałe miejsca, o których istnieniu nie miałam pojęcia... Uroczysko Zielony Ług, Park Picassa, Jewish Ghetto Memorial, czy Kościół św. Anny. Zrobiłam mnóstwo zdjęć, które załączę do mojej prezentacji pt. „Bezdomni , nie groźni". Przedstawię ją na mojej akcji, a potem opowiem jak poznałam Romualda. To musi się udać - pomyślałam.

Następnego dnia o godz. 07:00 czekałam już na pociąg do siebie. W czasie jazdy przeczytałam interesującą i zarazem poruszającą książkę pt. „Niewidzialni" autorstwa bezdomnych. Musisz ją przeczytać!

Kiedy przyjechałam do domu monotonicznie odliczałam dni do akcji. Zebrałam w sumie 88 osób zaangażowanych w projekt, co bardzo mnie fascynowało. Ponadto moja przyjaciółka wróciła z Barcelony, więc będzie towarzyszyła mi podczas tego ważnego dnia, a nawet oddała kilka swoich ubrań, co zmotywowało mnie jeszcze bardziej.

Pojechałyśmy w piątek, by wszystko przygotować i poznać naszych współpracowników, a w sobotę od rana przyjmowaliśmy gości. Wszyscy przyszli nieco szybciej, co bardzo nas zadziwiło. Ochroniarz stojący przy drzwiach naliczył 369 bezdomnych. Po przedstawieniu się i swojej kadry przeszłam czym prędzej do prezentacji, widząc wśród siedzących mojego przyjaciela, Romualda. Dużo opowiedziałam o tym, co wspólnie robiliśmy i m.in. to, że ta akcja powstała głównie dzięki niemu. Kiedy usłyszałam oklaski na sali po wypowiedzianych słowach stres, który we mnie siedział zredukował się do zera. Od teraz oni wszyscy są moimi przyjaciółmi. Ostatni slajd odzwierciedlał nasze wspólne zdjęcie pod Pałacem Kultury i Nauki. Wyświetlając je poprosiłam go na scenę, a gdy już przyszedł wspomniałam o jego dzisiejszych urodzinach, które są powodem wybrania właśnie tej daty akcji. Poprosiłam wszystkich obecnych, byśmy włącznie zaśpiewali mu „sto lat”. Ich reakcja była rewelecyjna - wszyscy wstali i bawili się, jakby byli we własnym domu. Romualdowi poleciały łzy, więc od razu go przytuliłam wręczając mu prezent - bon na 3 miesiące wynajem mieszkania. Nie wyciągnął po niego ręki, a skierował ją w stronę kieszeni kurtki, którą dostał ode mnie podczas pierwszego spotkania. Wyjął z niej kartkę i odwrócił w moją stronę. To rysunek, który dostałam od chłopca z Domu Dziecka. Całkiem o nim zapomniałam. Spojrzałam na niego, kiedy powiedział zapłakany głosem : „To jest mój prezent . Ty jesteś moim prezentem i oni też - wskazał na pozostałych ludzi - I dzisiejszy dzień jest moim prezentem. Nie potrzebuję ni-czego więcej. Jestem szczęśliwy ”. Możesz wierzyć, lub nie, ale w tym momencie płaczymy obo-je... Romuald w końcu przyjął bon ode mnie, ale obiecał, że się odwdzięczy. Cały dzień wszyscy bawili się jak jedna wielka rodzina... będzie co wspominać! Kilka osób opowiedziało nam swoje życiowe historie i podjęte rezolucje, których teraz żałują przez co nasze spotkanie stało się jeszcze bardziej wyjątkowe. Obiecałam im, że to nie pierwsza i nie ostatnia taka kampania, na co podskakiwali z radości. To piękny widok dla moich oczu jak i dla serca... nigdy nie należy omijać bezdomnych, a tym bardziej się z nich śmiać. Przecież nigdy nie wiadomo, czy kiedyś Ty nie będziesz na jego miejscu. Przez dwa minione miesiące od projektu widziałam się z Romualdem cztery razy. Pomagałam mu urządzić mieszkanie, zaczął chodzić regularnie na wizyty do lekarza, a nawet towarzyszyłam mu przy pisaniu CV. Wystarczyło mu 8 tygodni bycia szczęśliwym na zrozumienie tego, że warto dążyć dalej, by być jeszcze bardziej pogodnym. Dzisiaj jest nasze piąte spotkanie. Wezwano mnie do szpitala, ponieważ stan mojego przyjaciela bardzo się pogorszył. Nie wiadomo, czy z tego wyjdzie. Na tę chwilę wszystko jest niepewne. Cały dzień czuwałam przy jego łóżku i obiecałam, że następnego dnia od razu po wizycie w Domu Dziecka, przyjdę do niego. Wszystko szło zgodnie z planem. O 08:00 rano przeprowadzałam rozmowy z dziećmi, które zaczęłam uwielbiać. (Moja rodzina przez ostatnie 3 miesiące nabrała ogromnego przyrostu). Następne spotkanie odbędzie się za 3 tygodnie. Tym razem zabiorę swoją przyjaciółkę, o której tak często wspominałam i Romualda, którego wszyscy chcieliby poznać. Byłam z niego bardzo dumna i to właśnie muszę mu powiedzieć. Na jego piętrze panowała wyjątkowa cisza. Kiedy weszłam do izolatki łóżko było puste, a jego rzeczy zabrane. Przenieśli go? - pomyślałam. Wysłałam i udałam się w stronę recepcji.

- Przepraszam Panią, gdzie leży Romuald Gwin? - spytałam.
 - Za chwilę sprawdzę - odpowiedziała i wystukała coś w swoim komputerze - Eee - spojrzała współczująco - pan Romuald odszedł dziś przed świtem - dodała i odwróciła wzrok, nie chcąc patrzeć w moje zapłakane oczy. Odeszłam kawałek i usiadłam na ławce. Straciłam przyjaciela... Wspominałam nasze wspólne chwile, to jak świetnie się nam rozmawiało... nie mogłam uwierzyć w to, że już więcej go nie zobaczę. Moje myśli przerwał cichy szept pielęgniarki i recepcjonistki. Wyjęłam chusteczkę i otarłam oczy. Chwilę później podeszła do mnie „biała Pani” i wręczyła kartkę. Powiedziała, że kazał mi to przekazać i odeszła. Rozłożyłam ją czym prędzej i ujrzałam ten sam rysunek, którego widok zawsze mnie wzruszał - rysunek od chłopca z Domu Dziecka. Na dole wprowadzono małą zmianę - Romuald napisał : „To my. Na zawsze w moim sercu. R.” Odwiedzam grób przyjaciela co dwa tygodnie. Moja tęsknota za nim jest okropna... chciałabym, żeby tu był. Warszawa bez niego jest nieco smutniejsza, choć dalej to ta sama Warszawa. To piękne mia-sto, z którego nie będziesz chciał wyjechać. Ogromna ilość bezdomnych tutaj motywuje mnie tylko, by robić kolejne przedsięwzięcia. Co roku organizuję projekt na cześć ś.p. Romualda, który zawsze odbywa się tego samego dnia - 18.11. Dzięki niemu zrozumiałam, że zawsze trzeba walczyć. Jak często mi powiadał : „Nadzieja umiera ostatnia”...

Wiktoria Brzezińska

„Bo kto ma, temu będzie dodane i nadmiar mieć będzie, kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma.” - Mt 13,12



BIBLIOTEKA KATALOG ONLINE



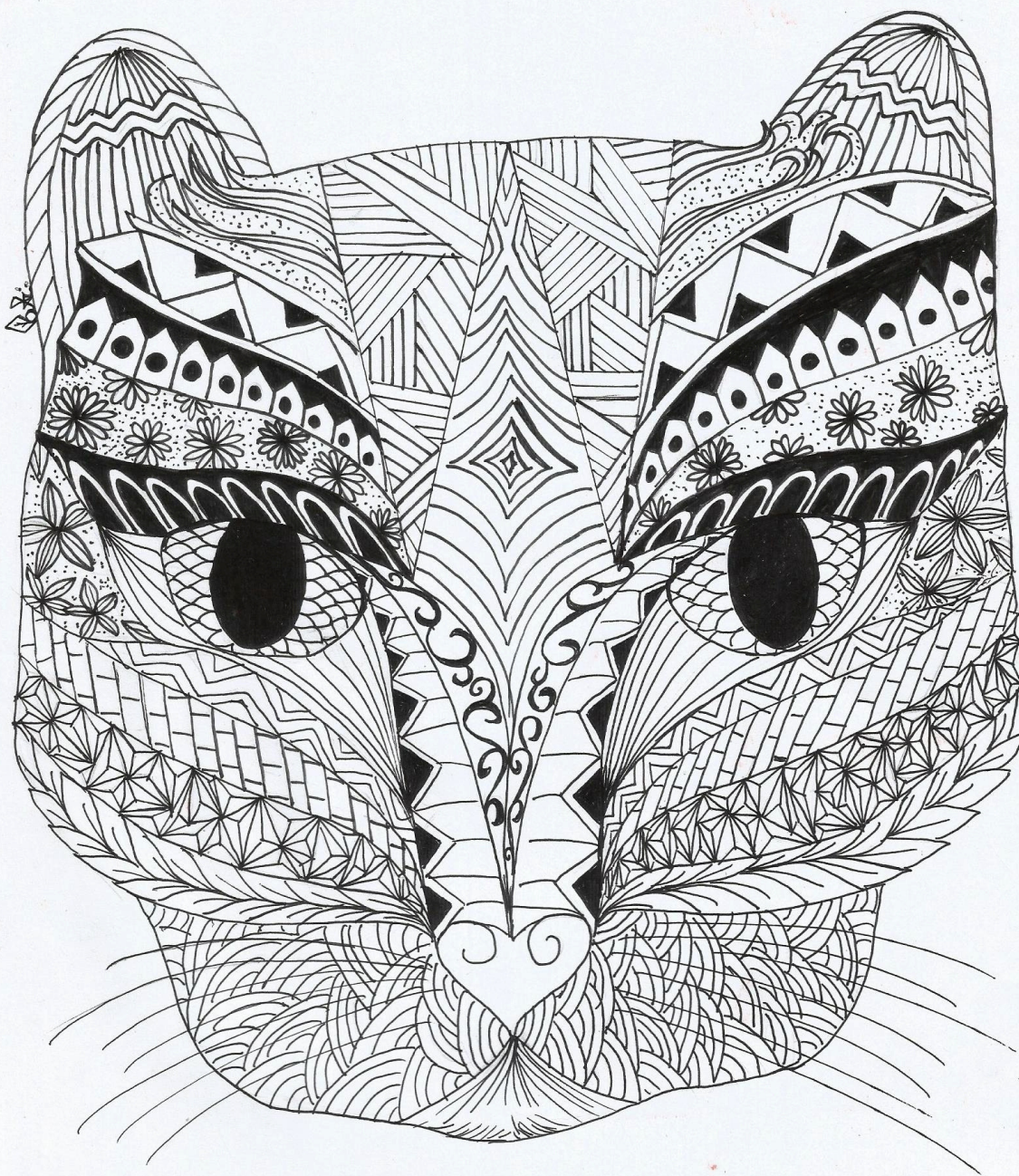
„Czytanie rozwija rozum młodzieży, odmładza charakter starca, uszlachetnia w chwilach pomyślności, daje pomoc i pocieszenie w przeciwnościach.” Cyceron

W wiosennym numerze LOKomotywy informowaliśmy Was o Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa. Przed wakacjami otrzymaliśmy środki finansowe, dzięki którym zakupiliśmy ponad 500 książek, większość z nich to powieści, reportaże i trochę literatury naukowej. Obecnie księgozbiór biblioteki liczy ponad 17 tys. woluminów z różnych dziedzin wiedzy, są to zbiory drukowane i multimedia. Zbiory można przeglądać dzięki katalogowi online, dostępnemu ze szkolnej strony internetowej. Zapraszamy do swobodnego buszowania wśród książek w bibliotece i czytania.

„Dobra powieść to nie tylko świetna zabawa. Czytanie jest szkołą życia - uczy nas empatii, wzmacnia więzi społeczne, a nawet zmienia osobowość.” - K. Oatley

„Każdy, kto nazywa siebie czytelnikiem powie, że jego przygoda zaczęła się od zetknięcia się ze wspaniałą książką, wiarygodną rekomendacją książki lub spotkania ze społecznością czytelniczą gromadzącą pasjonatów” (Miller)

Maria Rosińska



„[...] cóż tak czytasz mości książę ?

- Słowa , słowa , słowa..."

~ William Szekspir

rys. Patrycja Zawada

Zespół redakcyjny

Autorzy tekstów:

Karolina Pawlák
Iza Kozak
Wioletta Lis
Natalia Chwaścianek
Wiktoria Brzezińska
Basia Michalec
Hubert Janowski
Kaja Gołembiewska
Zuzanna Karbowska
Weronika Grabowska
Maria Rosińska
Aleksander Poczewski
Kaja Gołembiewska

Fotografie:

Violetta Lis
Natalia Chwaścianek
Hubert Janowski
Marianna Lech
fot. udostępnianie w ramach wolnych licencji

Fotografie na okładkach:

Wiesława Polanin

Rysunki:

Patrycja Zawada

Opiekun gazetki:

Wioletta Lis

Edycja graficzna i skład:

Weronika Grabowska

Kontakt:

e-mail: redakcja.lo2012@gmail.com